



Zauważył, że Frank postanowił jednak posłuchać jego rady i ruszył za nim w górę schodów. Tym lepiej, szczególnie, że Sal rzeczywiście nie żartował i niektóre duchy, zwłaszcza te, które szukały zemsty, mogły dać się solidnie we znaki. Co prawda, Sally nie miał pojęcia, z jakiego powodu ów duch uparł się akurat na Franka, choć oczywiście mógł mieć swoje podejrzenia, to na ten moment wolał nie wysuwać żadnych, podchodząc do sprawy z czystym umysłem i dowiedzieć się wszystkiego po kolei. Nie lubił zakładać czegoś z góry, bo wiedział, że czasem nawet duch, a może właśnie przede wszystkim podobny był, krył za sobą jakąś niezwykłą historię, w którą być może czasem trudno byłoby uwierzyć. Właściwie był pewny, że niektórym z trudem było uwierzyć nawet w duchy i choć on sam nigdy nie kwestionował tego, właściwie wcześniej jakoś zbytnio się nad tym nie zastanawiając, to niekiedy dziwił się, że w świecie, w którym kryło się tak wiele nieodkrytych tajemnic, o których ludzkość nawet nie miała pojęcia, to ktoś potrafił uznać z całym przekonaniem, że duchy nie istnieją, nawet nie chcąc zgłębić tematu.

— To raczej mało prawdopodobne, jakbyś mi wyciął część organów, to chyba byłaby dość mała szansa, żebym się w ogóle obudził, więc wolałbym, żebyś jednak tego nie robił, Frank — powiedział, a jego ton sugerował, że mówił zupełnie poważnie, jakby i sama groźba pana domu wcale nie miała ironicznego zabarwienia. Jednocześnie ruszył korytarzem przed siebie, wpatrując się w swoje urządzenie, które pikało miarowo, wyraźnie zaznaczając nieproszoną obecność niematerialnego gościa gdzieś w pobliżu, wciąż jednak nie na tyle blisko, by GearBoy zaczął wariować.

— Być może tamte osoby, które umarły nie czuły z tego powodu żalu, albo nienawiści. Mogły zwyczajnie pogodzić się ze swoim losem, kierując się tam, gdzie umarli się kierują, gdziekolwiek to jest. Mogło być też tak, że ich śmierć nie była tak nagła, albo większość swoich ziemskich spraw mieli poukładanych lub nie chcieli do nich wracać. Właściwie nigdy do końca nie wiadomo, czemu konkretny duch zostaje, dopóki on sam tego nie powie. Choć istnieje też możliwość, że trzyma go tutaj coś znacznie potężniejszego — wyjaśnił, lekko wzruszając ramionami, mając nadzieję, że podobne tłumaczenie choć trochę uspokoi Franka, który wyraźnie był coraz bliższy paniki. Sally zdawał się nie mieć pojęcia, że już sam temat duchów może wywoływać podobny stan u doktora, a zwyczajnie chciał pomóc mu się uspokoić, nakierowując jego myśli na bardziej logiczny, przynajmniej jeśli chodziło o kwestię duchów, tor.

Zatrzymał się, gdy GearBoy nagle zaczął piszczeć znacznie głośniejsze i uniósł głowę, kierując wzrok na drzwi, przed którymi się znajdowali. Poczuł, jak Frank chwyta się jego ramion, chowając się za nim, dlatego w pierwszej kolejności Sal poklepał jego dłoń, jakby w akcie dodania otuchy i zaznaczenia, że on sam nigdzie się nie wybiera i będzie tutaj przez cały czas, gotów do konfrontacji, podczas gdy pan domu mógł na pozór bezpiecznie kryć się za jego plecami. Tym razem powstrzymał się z mówieniem, że przy złości ducha podobna kryjówka na niewiele mu się zda, a zatrzymał tę informację dla siebie i powoli, by jednak Frank mógł nieco ośwoić się ze strachem i z tym, co może ich czekać, ruszył w kierunku drzwi, za którymi, gdy tylko je otworzył i pchnął, kryła się sypialnia. Sal rozejrzał się i choć urządzenie wciąż piszczało znacznie głośniejsze, to nie widział niczego podejrzanego.

— Trudno powiedzieć, duchy nie zawsze przybierają formę, w której ludzie mogą je zobaczyć, przez większość czasu pozostają niewidzialne, chyba kosztuje je to... — zamilkł nagle, uznając, że Frank w

nagłym napadzie wybuchu gniewu i tak nie usłyszy wszystkich jego słów. Postanowił poczekać, aż mężczyzna nieco się uspokoi, a przez ten czas on sam rozejrzy się trochę dokładniej, choć dość szybko musiał przyznać, że nie było to najłatwiejsze zadanie, zważywszy na latające po pokoju przedmioty, które w tym przypadku nie miały żadnego związku z niczym paranormalnym, a zwyczajnie miały nieszczęście natknąć się na furję Furtera. Mimo wszystko potrafił zrozumieć zachowanie Franka. Na strach reagowało się różnie, szczególnie, jeśli pochodził on z nieznanego źródła, bądź z takiego, który trudno było wytłumaczyć, nie mówiąc już o okiełznaniu go. Złość była dość naturalną reakcją, dlatego nie zamierzał ingerować w tym momencie, umożliwiając danie jej upustu w podobny sposób i licząc na to, że po tym wszystkim Frank zechce jednak go wysłuchać i nie odpuści, uznając to za brednię. W najgorszym wypadku Sally zamierzał chodzić za nim niemal krok w krok, dopóki duch nie zechce ujawnić się w bardziej dostrzegalnej formie, tak, by Furter nie miał co do niego wątpliwości, a być może nawet i rozpoznał jego tożsamość. Sal był bowiem wręcz pewny, że Frank musiał choć kojarzyć zmarłego, jednak sądząc po ogromnej złości ducha, to wcale nie byłby zdziwiony, gdyby wcześniej się znali.

Tak, jak podejrzewał, złość pana domu wreszcie ustała, jednak Sally szybko zorientował się, że nie do końca tak sama z siebie, a bardziej coś przyciągnęło uwagę Franka na tyle, że ten zapomniał o swojej złości. Zresztą, GearBoy, który już wcześniej wydawał głośne dźwięki, w tym momencie właściwie zwariował i gdy mężczyzna, wyraźnie trzymając w dłoni coś, na co urządzenie musiało zareagować, zbliżał się w jego stronę, Sal zwyczajnie wyłączył ustrojstwo. Nagła cisza dziwnie wbiła się w uszy, niemal boleśnie, jednak głos Franka bez przeszkód przedarł się przez nią, przyciągając uwagę. Młody Fisher nachylił się nad wyciągniętą dłonią doktora, delikatnie przechylając przy tym głowę i dokładnie przyglądając się spoczywającym na zakrwawionej chusteczce, w którą jeszcze chwilę temu było zawinięte, oku. Patrzył bez wyraźnego obrzydzenia, ale również bez zaskoczenia, jakby wyrwane z oczodołu oko, które dotąd przechowywane było w szufladzie, wcale nie było niczym dziwnym. Właściwie przyglądał się gałce z wyraźnym zaciekawieniem. Być może wpływ na to miał fakt, że on sam posiadał jedno sztuczne oko, które codziennie był zmuszony zakładać oraz wyjmować przed pójściem spać, a może zwyczajnie ukierunkowane było to naturą Sally'ego, która zdawała się akceptować wszystko tak, jak było, bez żadnych wyjątków.

— Patrząc na to, jak zachowywał się mój GearBoy, to jestem niemal pewny, że to właśnie Eddie jest tym duchem, szczególnie jeśli to oko należało do niego — powiedział spokojnie, unosząc wzrok na Franka. — Domyślam się, że nie umarł tutaj, prawda? Podejrzewam, że na początek mógł chcieć nas naprowadzić na to, kim jest. A właściwie naprowadzić ciebie przede wszystkim. Chciałbym, żebyś zaprowadził mnie do miejsca, w którym Eddie umarł, a po drodze opowiedział, jak do tego doszło. Bardzo by mi pomogło, gdybyś nie ukrywał żadnych szczegółów, chciałbym wiedzieć, jak najwięcej, być może dzięki temu zrozumiem jego złość na ciebie i czemu odczuwa względem ciebie tak silne emocje. Chodźmy, Frank.

Skierował się pewnym krokiem do drzwi, jednak zatrzymał w korytarzu i odwrócił, spoglądając na mężczyznę. Delikatnie przechylił głowę w bok, jakby się nad czymś zastanawiał, ale po chwili lekko się uśmiechnął, co mogły sugerować przymknięte oczy, widoczne w masce.

— Nie bój się, nie musisz tam wchodzić ze mną. Najpierw wolałbym porozmawiać z nim samemu, bo obawiam się, że twoja obecność tylko by go rozproszyła i utrudniła jakąkolwiek komunikację. Poza tym wolałbym, żebyś nie umarł przy mnie, myślę, że mógłbym mieć później przez to kłopoty, zresztą wcale nie wyglądasz, jakby spieszyło ci się na spotkanie ze śmiercią. Ale właśnie dlatego powinniśmy zająć się tym duchem, Eddiem, bo może jest jakiś sposób, żeby przestał się na ciebie tak gniewać.

